

### 8-go maja.

Kiedy delegowani od Rady czynili królowi przedstawienia o zaniepokojeniu ludu, że król ma zamiar uciekać <sup>1)</sup>, i oświadczyli, że zachowają dla niego miłość (?) i poszanowanie (?), ale posłuszeństwo Kościuszcze przysięgli, król zapewniał, że wcale opuszczać Warszawy nie myśli, że owszem nikt goręcej nad niego nie pragnie dobra Ojczyzny <sup>2)</sup>. Czując jednak nie-szczerość swoją w sumieniu swoim, i że to pozorne usprawiedliwianie się nie znajdzie wiary, dla uniknięcia dalszych kłopotliwych wyjaśnień, zwrócił mowę od siebie do przybyłych delegowanych i upominał ich, żeby i oni ze swej strony dowiedli: „iż szanują religię, — prawa własności, — różnicę stanów i tron, — jednym słowem, iż nie mają nic wspólnego z Jakobinami (?!), i dlatego prosi, żeby przywdziali znowu

---

<sup>1)</sup> Ostrzeżono króla w przeddzień 25 kwietnia, że pewien człowiek, którego nazwano, oświadczył, że przez całą noc czuwać będzie, aby nie dopuścić ucieczki króla, której, jak mówił, był pewnym. (Str. 287. Dz. kr.)

<sup>2)</sup> Jak to oświadczenie brzmi obok wyznania (obacz wyżej str. 27) w liście do p. Geoffrin: „porzucić ten kraj djabelski“, albo co pisał do niej dnia 14 maja: „przekłęty dzień, co mnie posadził na tym tronie“. To jedyna prawda, co powiedział w całym życiu swoim.

znaki orderów Orła-Białego i św. Stanisława <sup>1)</sup>, aby zajęli się zaopatrzeniem miasta w żywność i urządzeniem policyi, niezbędnej dla utrzymania w pokoju ludności rozgorączkowanej... dla zapobieżenia rabunkowi i wszelkiego rodzaju gwałtem. (Słowa te sam król zapisał w swoim dzienniku str. 283).

Słowa te króla były ironią. Sam mason, wielbiciel Woltera, rozpustnik najobrzydliwszy, w listach do Geoffrin narzeka na fanatyzm katolicki, a tymczasem chce wmówić w drugich, że nibyto dba o religię? — W Rzymie, kiedy wobec papieża kardynał czytał listy króla, ubolewające nad opłakanym stanem religii w Polsce — jeden z obecnych kardynałów powiedział: „znamy się dobrze na tych łzach krokodyli”.

Prosi, żeby policya strzegła miasto od rabunku i gwałtów pospółstwa, — tego pospółstwa, które tylko co dało dowody największego poświęcenia, a nie wspomina o strasznych gwałtach, rabunkach, pożogach zbójeckich, których właśnie w tym samym czasie dopuszczali się Moskale w całym niemal kraju.

Przestrzega „Radę“ przed Jakobinizmem, powtarzając złośliwy wybieg potwarczy Katarzy-

---

<sup>1)</sup> Ordery shańbione przez obdarzanie niemi zdrajców, wszelkiego rodzaju awanturników i Moskali. Igielstroma n. p. za to, że porwał senatorów, Jełagina przez wdzięczność, że w swoim mieszkaniu ułatwiał miłosne jego schadzki z Katarzyną i t. p.

ny — tej Katarzyny, co zamordowawszy męża swego nie już do Jakobinów, lecz do kryminalistów powinna być zaliczoną.

Król jednak nie bez powodu wspomniał o Jakobinach, bo truchlał, żeby z nim nie postąpiono tak, jak z królem francuskim. Zwłaszcza że już dawniej jakiś anonim przysłał mu był ostrzeżenie:

Uciekaj żywy, Najjaśniejszy Panie;  
Przyjaciół nie masz, Moskwy ci nie stanie.

Miało to znaczyć: że jak Moskwy nie stanie, źle z tobą, królu, się stanie!

Jakoż, gdy Moskwy nie stało, czuł, że mu ziemia z pod nóg się usuwa, że może naród powoła go do obrachunku, mając z archiwum zabranego po Igielstromie dowody jego niełojalności królewskiej. Strach wielkie ma oczy! Sądził przeto, że jedyny jego ratunek w ucieczce.

Czy rzeczywiście dnia 8 maja chciał uciekać? Dowodów na to stanowczych nie ma, bo przecież i byćby nie mogło, chybaby go kto zdradził.

Zestawienie wszakże wypadków dnia 8 maja zda się potwierdzać ówczesne mniemanie o zamiarze ucieczki króla.

Osmy maj był to dzień galowy — imienin króla i dzień uroczysty św. Stanisława patrona Polski. Nikt jednak nie pojechał do zamku z powinszowaniem, jedynie tylko Wybiecki z Wulfersem (obacz str. 69) poszli mu pochwlebiać. Nikt, jak dawniej bywało, nie prosił o order św. Stanisława. Smutno, pusto było na zamku.



Żadna pani nawet się nie zjawiała. Przebywszy tak dzień w samotności, a pono i w rozpacz, „o szóstej po południu, ze zwykłym swym orszakiem (Kraszewski Dziennik króla, Pam. Wojdy), karetą sześciokonną, w mundurze gwardyi koronnej, ze wstęgą Orła-Białego, otoczony dworem, wyruszył dla obejrzenia mostu na Pradze i na okopy. Tu przybywszy, gdy już wziął rydel i miał rzucić ziemię, wszczął się gwar, rozruch, zamieszanie.“

Rozruch ten powstał wskutek alarmu, że Moskale z Prusakami nadchodzą. Uderzono w dzwony na gwałt, ozwały się bębny, wszystkie warty stanęły pod bronią, ponabijano armaty, kanonierzy pozapalali lonty. Wszędzie z hałasem i trzaskiem zamykano bramy sklepów, zatarasowano domy. Poruszenie w mieście było tak gwałtowne, że go trudno opisać, pisze Wojda. Tłumy ludu na ulicach miotane jak fale; w natłoku czterech ludzi postradało życie. Myślano, że nieprzyjaciół jest już przed miastem. Pędem na wszystkie strony poleciały patrole.

Alarm ten miał wywołać sługa Ankwicza, zapaliwszy słupy strażnicze — jako telegrafy. Uczynił to w myśli, że w powszechnym popłochu pan jego będzie mógł się wymknąć. Jakoż w czasie trwogi oficer stojący na warcie przy więzieniu Ankwicza, przyaresztował natrętnego człowieka, który tonem gorącego patrioty wzywał żołnierzy, aby na okopy spieszyli na obronę miasta (Seume), oczywiście w celu, żeby opuściwszy straż więzienia, więźniom dali możliwość ucieczki.

W tem na Starem-Mieście ktoś zawołał (król w dzienniku mówi, że jeden z urzędników Rady<sup>1)</sup>), że król za Pragę wyjechał — uciekł! Wszyscy więc tłumnie rzucili się na Pragę.

Kiliński pierwszy przyleciał i zastał króla przy baterji, król widząc pędzących ku sobie, siadł zaraz do powozu i błady, przełęczniony, kazał wracać do miasta.

Niech żyje król! wołali jedni. Ale niech nie ucieka! dodawali drudzy, a inni — niech giną zdrajcy! Okrzyki radości mieszały się z groźbami.

Ciemniewski konno przodem, a za nim Deboli i Szydłowski w karecie prezydenta Zakrzewskiego spiesząc, spotkali powracającego króla na moście.

Król przelekkły, kłaniając się, dziękując — wrócił na zamek.

Teraz powstaje pytanie: czy król wiedział o mającym być alarmie? i czy miał zamiar ucieczki?

Zważyć należy: 1) że alarm wywołany z poza Woli, żeby zwrócić powszechną uwagę w przeciwną stronę od tej w którą król wyjechał; 2) że w tym samym właśnie czasie, kiedy król już był za okopami Pragi, przy baterji, powstał alarm; trudno przypuścić, żeby ten zbieg wypadków — i jazdy i jednocześnie alarmu, stał się tylko przypadkowo; 3) że król opisując ten wy-

---

<sup>1)</sup> Posadzano o wywołanie alarmu Ignacego Wasilutyńskiego i uwięziono go, ale niesłusznie — ja-koż został uwolniony.

padek, mówi, że wyjechał po wyjściu z kościoła, co zdawałoby wskazywać, że po Mszy świętej w „biały dzień“, tymczasem wyjechał wieczorem o szóstej godzinie i o 7-mej był za okopami; bez celu niezmyślałby 4) żeby król miał brać się do rydła, albo żeby miał zamiar tylko obejrzeć baterię (jak niektórzy piszą), czyżby z tego nie pochwalił się w swoim dzienniku. Jakoż nie mówi wcale ani o rydle, ani o baterii, tylko że wyjechał zobaczyć, w jakim stanie była Praga. Na Pradze nie było powstania i nie się tam nie odmieniło. Był tam jarmark; o jarmarku król niewspomina. Czemu? a właśnie na jarmarku najsmadniej mogli mu jego powiernicy przygotować sposób ucieczki, korzystając z ruchu. 5) Że powszechne było przekonanie wówczas o zamiarze ucieczki, jakoż i sama Rada musiała być o tem przekonana, kiedy w pół godziny po powrocie króla do zamku, przybyła, prosząc, „aby nigdy nie wyjeżdżał za miasto, bo to lud niepokoi“.

Wprawdzie Kiliński w pamiętnikach swoich pisze, że ten alarm miał być wywołany przez tych, którzy zamierzali zniewolić Radę do aresztowania króla i że Kiliński temu roztropnie zapobiegł, i że zagniewani na niego za to, kiedy wracał z królem, strzelili do niego <sup>1)</sup>. Że mogli

---

<sup>1)</sup> Kraszewski przytaczając Kitowicza, mówi, że ktoś z tłumu zmierzył do króla rusznicą i byłby wypalił, gdyby Kieki, jadący obok karety, strzelby mu z rąk nie wytrącił. Wątpliwa to, bo niezawodnieby sam król o tem wspomniął i Kiliński także.



ci warchołowie mieć chęci skorzystania z tego alarmu, że mogli na razie przed Kilińskim przechwalać się, że ten alarm oni — sami wywołali, lecz to rzecz niezawodna, że nie oni lecz sługa Ankwicza go wywołał. Oto, co pisze Kitowicz:

„Przyjaciele uwięzionych o zdradę kraju obwiniętych dla uwolnienia ich z aresztu wymyślili następujący fortel. Posłali wiernego sługę Ankwicza o mil kilka od Warszawy, aby zapalił słup alarmowy, jakie wtenczas po całym kraju powystawiane były, aby dać znać o nadchodzącym nieprzyjacielu. Jakoż dane hasło wkrótce doszło do Warszawy“.

Musieli by więc te warchoły wpierw wiedzieć o zamiarze wyjazdu króla na Pragę, i wysłaniem kogo do zapalenia słupa alarmowego o mil kilka od Warszawy uprzedzić jego wyjazd. żeby przez zapalenie jednego po drugim słupów doszła tą telegraficzną drogą — ta alarmowa wiadomość do Warszawy jednocześnie ze znalezieniem się króla za Pragę. To rzecz niemożliwa. Nie można więc żadną miarą tym warchołom przypisywać wzniesienia alarmu — tylko chęć skorzystania z niego. Jednym z głównych tych warchołów był niejaki Chomętowski — major, który rzucał się był na Kilińskiego. Niektórzy go zowią Chomuntowskim.

### **Powieszenie zdrajców Ojczyzny.**

W kilka dni po wypędzeniu z Warszawy Moskali, tj. 26 kwietnia, *Gazeta Wolna Warszawska* w pierwszym swym numerze tak pisała:

„Po długiej cierpliwości, po wstydkiem obcego jarzma znoszeniu, odważyli się nakoniec uciśnieni srodze Polacy wspomnieć sobie, że wolność jest dobrem najdroższem i na to hasło kruszą niewolnicze kajdany, wtłoczone na nich przez przemoc i własnych rodaków zdradę.

Podnosi to duszę wolnego Polaka, zagrzewa serce jego do czynów patryotycznych, gdy sławne bohaterskie dzieła przodków swoich czyta w dziejach.

Ten sięgnął orężem brzegów Elby, ten stawiał słupy zwycięskie (graniczne) na Dnieprze, inni carów, ci następców cesarzów mieli niewolnikami, innym potężni hołdowali pany, przed owymi hordy barbarzyńców i chciwych najeźdźców pierzchały; a my? — czyliż już zupełnie tak jesteśmy słabi, abyśmy ich nie zdołali naśladować?

Nie, Narodzie! poznaj się na twych siłach, rzuć się do oręża, idź w ślady bitnych twych przodków. Szukajmy zbawienia w nas samych. Nie masz zaś zbawienia Rzeczypospolitej tylko w jednomyślności Narodu!

Powstańcie wszyscy kraju mieszkańcy przeciw gwałcicielom swobód naszych! uzbrojcie się w żelazo i w co kto może, gardźcie śmiercią, a zwyciężycie.

Miło jest umrzeć za Ojczyznę. Jeśli padniecie, padniecie z honorem. Mogiły, które zwłoki wasze pokrywać będą, nieraz łzy pocziwego przechodnia skropią. Najsroższy nawet wasz nieprzyjaciół popioły wasze szanować, i zazdrościć wam sławy będzie.



Jużeście dobrze zaczęli, podobnież kończyć należy. Chwalebnie i walecznie rozpoczętą rewolucyę nie w biegu zatrzymać nie powinno. Każdy dobry obywatel winien jest, ile może, do jej ustalenia przykładać się i nie szukać spokojności, chyba w grobie.

Kiedy Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, zapomnieć trzeba o wszystkich prywatnych względach. Niech podło-obojętni egoiści będą pogardzonymi, niech napróżno usiłują osłabić gorliwość obywatelską, wystawianiem niepodobieństw i klęsk w głowie ich urojonych, — oni tak mówią — bo się boją o siebie, bo o sobie tylko myślą, siebie tylko widzą, o swój tylko obawiają się majątek, o swe nikczemne zbytki i wygódki. My im odpowiedzmy. Przy dobrej sprawie i Naród cały okaże się mężnym, i Bóg wszechmocny mu pobłogosławi, i wiary dotrzymujących znajdzie obrońców.

Ach! niech tylko święte uczucia wolności, niepodległości i miłości Ojczyzny na całej przestrzeni kraju polskiego zapalą dusze mieszkańców — swobody narodowe powstaną“.

Słowa te *Gazety Wolnej Warszawskiej*, były na razie echem uczuć, myśli powstałej Warszawy!!

Niestety! stanęli na czele rządu w Warszawie ludzie, co chociaż szczerze miłowali Ojczyznę, jednak nie mieli tego wyższego płomiennego zapалу, jakim lud, jakim tak zwane pospólstwo było do najwyższego stopnia przejęte. Chociaż stanowiskiem wyżsi, lecz uczuciem, zapalem o wiele byli niżsi. Lud czuł że to on otrzymał zwycięstwo, że to on wypędził Moskali. Czuł więc

swoją dostojność, swoje zasługi. Blizny, rany były jego ozdobą chwały i sławy. Tymczasem stanęli na czele rządu ci, co oprócz jednego Kilińskiego, nie brali udziału w walce, nie dzielali z ludem niebezpieczeństwa — w czasie walki siedzieli w zakątkach ukryci, i wreszcie nie zdobyli się na szlachetne uczczenie i uwielbienie tego ludu, na które sobie swoim niezrównanem poświęceniem się był zasłużył. Owszem bardzo nieroztropnie poczęli lud zrażać ku sobie, okazując mu nieufność i jakąś niewyrozumiałą podejrzliwość, która oczywiście musiała rozdrażniać i wywołać nieprzyjemne, niechętne dla radców u ludu uczucia. Już Kiliński, ten najdzielniejszy z najdzielniejszych, nie mogąc nad sobą zapanować, z oburzeniem mówi: Rada — to zdrażda<sup>1)</sup>. Boleśnie lud dotknięty został rozkazem wydania wszelkiej broni, jaką kto posiada, z nieuczciwem zagrożeniem rozstrzelania tego, kto broń ukryje. A przecież ta broń drogą i miłą była pamiątką, bo tą bronią wywalczył był każdy sobie sławę, a Warszawie wolność!!

Nie spełniono rozkazu Kościuszki, żądającego przedstawienia sobie listy tych, którzy z pospólstwa odznaczyli się w powstaniu, i podniesienia

---

<sup>1)</sup> Bez żadnej podstawy został aresztowany Ignacy Deubel, pułkownik artylerji, który dzielnie walczył w obronie arsenału; wprawdzie w kilka dni został uwolniony, ale areszt był ubliżeniem, zwłaszcza że niezasłużony. Generał Cichocki, co będąc komendantem miasta, wiele się przyłożył do przygotowania powstania, w Radzie nieumieszczony.

przynajmniej, jak pisał Kościuszko, kilku żołnierzy na oficerów. (Rzecz dziwna, dlaczego nie spełniono tego rozkazu Kościuszki). Lecz oto rzecz godna uwagi, bo objaśnia usposobienie ówczesnego rządu warszawskiego dla ludu. Dnia 2 maja wydał Kościuszko przytoczone wyżej „Przeestrogi“, 7 zaś maja w obozie pod Połańcem powtórzył takowe i dodawszy swoje rozporządzenia względem włościan, wydał uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan. Uniwersał ten z 7 maja Rada tymczasowa nie ogłosiła — i dopiero kiedy była już ustanowiona Rada najwyższa, przesłała 30 maja komisyi porządkowej. (Ob. Nabelak V str. 27—35). Co więcej, kiedy Kościuszko polecił, żeby jakiegoś Dunina, co znaczne poniósł szkody opatrzone, Rada temu Duninowi powiedziała, że jak Ojczyzna zostanie zupełnie wyswobodzoną, wtedy o nim będzie pamiętała, a tymczasem o sobie dobrze pamiętali, bo znaczne przeznaczili sobie pensye, n. p. Linowski Aleksander pobierał 6.000 zł. p., a Kilińskiemu nie chciano teraz wypłacić należących mu się z magistratu dawniej, jeszcze przed powstaniem 3.000 <sup>1)</sup>).

Nienawistną ludowi policyę, urządzoną przez zdrajcę Moszyńskiego wespół z Igielstromem, skła-

---

<sup>1)</sup> Wprawdzie 28 kwietnia wydano rozporządzenia dla rozeznania, kto jaką szkodę podczas powstania poniósł i zaradzenia temu. Lecz ta rozpoznawcza komisyja jedynie dochodziła tego, co poginęło tym, co byli za zdradę aresztowani. A zgola dla nikogo z ludu, z tak zwanego pospólstwa żadnej bonifikacyi za straty nie obmyślała.



dającą się ze szpiegów moskiewskich, bez zmiany pozostawiono całą, tylko oddano pod zarząd Komisji porządkowej.

Wreszcie aresztowani zdrajcy od dnia 20 kwietnia do 8 maja spokojnie i bardzo wygodnie sobie siedzieli w więzieniach i chociaż wyznaczoną została dopiero! dnia 28 kwietnia Deputacya Indagacyjna, której byli członkami 1) hrabia Stanisław Tarnowski, 2) Krzuccki, 3) Bogusławski, 4) Megnion, 5) Arciszewski, 6) Kiliński, 7) Rylski, 8) Bernaux, 9) Tauber, 10) Klemens Gaczkowski, 11) Jan Adam Bium, 12) Józef Konderski, 13) Zabłocki, 14) Płonki, 15) Chewalier, 16) Lutoszewski, 17) Sinkiewicz, 18) Jakób Węgrzecki, 19) Piotr Wulfers, 20) Stańkiewicz i 21) Makowiecki, z rozkazem, żeby najdłużej w godzin dwanaście po ogłoszonej tej rezolucyi rozpoczęli swoje sesye w ratuszu, to jednak deputacya ta indagacyjna trudniła się rozpoznaniem wszelkich innych obwinionych, np. aresztowanych za to, że nie mieli paszportów, a nawet zwyczajnych kryminalistów, a do badania uwięzionych zdrajców aż do dnia 9 maja wcale nawet nie przystępowała.

Wszystko to, i w końcu zamiar ucieczki króla, — ucieczki uwięzionych zdrajców przez wywołany fałszywy alarm, do tego stopnia rozdrażniło i wzburzyło lud, że w nocy z d. 8 na 9 maja wystawiwszy cztery szubienice, trzy przy ratuszu, a jedną przy Bernardynach — nazajutrz dnia 9 maja tłumnie zebrany, żądał od prezydenta Za-

krzewskiego niezwłocznego sądu na zdrajców, i ukarania ich. Szubienice te kazał wystawić Kiliński. Prezydent Zakrzewski żądał, aby były zniesione, ale Kiliński groźnie temu się oparł. Przyprowadzono <sup>1)</sup> więc na Ratusz: 1) Ankwicza, marszałka Rady Nieustającej, 2) Zabiełłę, hetmana litewskiego, 3) Kossakowskiego, biskupa inflanckiego i 4) Ożarowskiego, hetmana. Ten tak był przestraszony, że iść nie mógł — więc go na krześle przyniesiono.

Po odbytem badaniu i przekonaniu ich o zdradzie, deputacya indagacyjna wydała na nich wyrok śmierci przez powieszenie. Wyrok ten podpisał prezydujący w tej deputacyi hrabia Stanisław Tarnowski <sup>2)</sup>.

Wezwani Kapucyni wypowiadali de'inkwentów. Biskup Malinowski zdjął sakrę z Kossakowskiego, — i wyrok został wykonany <sup>3)</sup>.

Wyrok ten, acz zasłużony, lecz surowy, rzucił postrach na uwięzionych i kryjących się zdrajców. Dnia 16 maja Kiliński, jako członek Rady,

---

<sup>1)</sup> Przyprowadzał ich znakomity później generał legionów Kniaziewicz.

<sup>2)</sup> Hrabia Stanisław Tarnowski urodzony 1765 † 1833 w Wiedniu, był synem Joachima Tarnowskiego podkomorzego i Maryanny Krasińskiej (siostry Franciszki królewiczowej), a bratem stryjecznym Jana Feliksa — dziada dzisiejszego prezesa Akademii, hrabiego Stanisława Tarnowskiego.

<sup>3)</sup> Ciało biskupa Kossakowskiego później było wydobyte i przewiezione do Wilna, gdzie w grobach kościoła Karmelitów złożone zostało.



przybył na posiedzenie delegacyi i z służącego sobie prawa zajmując miejsce prezydującego, wydał odezwę, żeby wszyscy, co kto wie, składał dowody zdrady. Dnia 17 maja Zakrzewski nakazał składanie podarunków i pensyj, jakie kto od Moskali otrzymał. Tyszkiewicz już przedtem odesłał tabakierkę złotą z portretem carycy, ozdobną brylantami.

Wszystko to bardzo martwiło króla, ale najbardziej czuł się być dotkniętym, kiedy 12 maja w imieniu Rady przyszli do króla: Deboli, Radziwiłł i Wasilewski, z oświadczeniem, iż wyznaczono 14 osób, które po kolei będą asystować królowi (raczej pilnować króla, żeby nie uciekł) i że z polecenia Kościuszki, zarząd mennicy ma być odjęty Unruhowi i o nowym monet stemplu. Na to rozdrażniony król odpowiedział: chcę wiedzieć, czy to mówicie z własnego poczucia, czy też było to panom zaleconem przez Kościuszkę? Nie mogę ukryć, że opuszczenie portretu i herbu mojego na przyszłym stemplu monety krajowej, zdaje mi się zapowiadać taki upadek władzy królewskiej, że obojętnym nań być nie mogę.<sup>1)</sup> Przeszkodzić temu nie mogę, ale przyzwolenia mego na to nie dam. Następnie żądał, żeby mu zwrócono, co wyłożył na mennicę — 10.000 dukatów.

D. 18 maja Rada wyłączyła z grona swego Wulfersa i kazała go aresztować.

---

<sup>1)</sup> A spełniając wszelkie rozkazy posłów moskiewskich i w końcu na rozkaz Katarzyny podpisując zrzeczenie się tronu — czyż sam przez to nie spowodził ostatecznego upadku władzy królewskiej?



## Wjazd tryumfalny do Warszawy X. Kołłątaja i Ignacego Potockiego.

Nakoniec przybyli do Warszawy, przysłani od Kościuszki: X. Kołłątaj podkanclerzy i Ignacy Potocki marszałek w. litewski — dla zaprowadzenia nowego urzędu. Rada tymczasowa ustępowała, a miejsce jej zajęła Rada Najwyższa Narodowa. Przybycie X. Kołłątaja i Potockiego, korespondent str. 929 w tych słowach opisuje:

„D. 24 maja przybyli tu do stolicy J. P. Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski i J. X. Kołłątaj, podkanclerzy koronny. Co za szczęśliwa odmiana! którzy będąc od przemocy prześladowanymi, ojezyste musieli dawniej opuszczać granice, szukając w obcych krajach schronienia, ci z wielkimi oklaskami ludu prowadzeni byli od okopów samych przez Nowy-Swiat, aż do Ratusza miasta Starej-Warszawy. J. P. Potockiego pojazd chciał lud, wypręglwszy konie, ciągnąć, ale wolał otoczony mnóstwem nieprzeliczonych obywateli i obywaterek, iść pieszo. Wkrótce potem J. X. Kołłątaj, że nieco słaby na nogi, jechał w podróznym koczku, mając z sobą obok J. P. Kilińskiego, jednego z członków Rady Zastępczej obywatela. Okrzyki wiwat! i przeprowadzenie aż do samego Ratusza, przy muzyce przygrywającej wesołe marsze, oraz asystencya z bronią obywateli w mundurach municypalnych, cały ten widok czyniły tkliwym i bardziej niż wyrazić można, okazałym.“



no. 502